



dzie i porządku utrzymać, aby jeden w prawo a drugi w lewo nieposzedł.

Teraz pytamy, czyli w powstaniu zadanie narodu ma być łatwiejszem, prościejsem niżeli niem jest dziś? — Dziś bez zawady już nieprzajaciel w Polsce przewodzi — dziś swobodnie piekielną swą wyteża tztukę aby Polskę istotnie w niemieckie i moskiewskie zamienił włóści. Dziś najezdnik nietylko burzy i niszczy co mu tylko polskiego pod rękę wpaść może, ale wdzierając się już w rodziny i świątynie tłumi albo co gorzej kazi i zaraża wszelką polską myśl i uczucie. Pytamy się więc czy w takim to stanie rzeczy, polskiemu społeczeństwu, polskiemu narodowi, słowem Polsce mniej gwałtowne zagraża niebezpieczeństwo, niżeli zagrażać może w insurekcji? W insurekcji przecie bój zabopólny jeszcze się toczy, *drzazgi przecie z obu stron jeszcze lecą* — kiedy przeciwnie dziś sam Polak tylko razy odbiera, a więcej nawet sam jest *młotem i kowadłem*. Spytajmy się prosze *tchorzów i samolubów*, niepodejrzaniem będzie ich świadectwo w tej mierze — spytajmy się ich przecie czy oni dziś więcej mają, czy więcej w czasie powstania mieli strachu?.. Może nam kto zarzuci że zagranicą siedząc na domysł tylko o Polsce dzisiejszej mówić możemy. Gdyby nas już żadne z tamtąd posłuchy dochodzić nie miały — toć przecie miewamy tu panów paszportowych, jak ich zowią wędrowników. — Czy lepszy, czy gorszy między niemi się trafi a trafiają się Bóg widzi różni, na każdym, na wspomnienie ambasady, skóra drży, jak nigdy w żadnym powstaniu na żadnym niedrzała lotrze.

Skoro tak już na biedę przyszło, łapi-groszom, tchórzom, samo-lubom, trefnisiom za to chyba że się, Boże odpuść, na polskiej porodził ziemi. Coż, proszę dźać się musi z prawdziwemi nie z imienia ale rzeczą już, Polakami?..... Dopytasz się o nich na Sybirze, Kaukazie lub po niemieckich twierdzach i batalionach. Wzdłuż, i w szerz Polski obce urzędy, obce wychowanie, obce oltarze, tu szwagier Moskal, tam zięć Niemiec a na okolo już plugastwo to, osadą na ziemi polskiej się sadowi. *Domowy złodziej* toć przecie najgorsze na świecie licho.

Jak wśród gwałtownej powodzi kiedy woda zalawczy domy i gmachy, i na dachach suchej już niezostawiwszy stopy, ze szczeniem burzy siola i grody, — tak dziś w Polsce, gdy Polak w domu i kościele niepewny siebie, muszą koniecznie pod ciężarem najazdu trzaskać węzły społecznej jego zagłady. Kiedy przeciwnie niebezpieczeństwo jakie grozi insurekcji jest owa powódź, co się dopiero z groblami mocuje, w nieszczęśliwym rezultacie najniebezpieczniejszej insurekcji — jest panowanie najazdu; w rezultacie zaś panowania tego stoi ostateczna ze szczeniem zagłada. A przeto jeśli w insurekcji dla ratowania się w złej chwili prosty sens pokazuje potrzebę konieczność ścisłej władzy, — jakże przy większym niebezpieczeństwie można sobie roić lepszą kiedykolwiek nadzieję, lecz władzy, tego pierwszego niezbędnego warunku wszelkiej zbiorowej czynności. Czemże się przecie dzieje — że kiedy jeszcze Polacy nie powiedzieli sobie. — *ładźmy wreszcie* Moskalami i Niemcami, — skoro w każdym sercu polski brzmi odgłos *jeszcze Polska nie zginęła*. Ci sami Polacy własną swą narodową władzę chcą dopiero od przyszłej datować insurekcji?.....

Paryż, dnia 27 Maja 1842.

— HENRYK NIEWĘGŁOSKI, po odbytem examinie w fakultecie paryskim dnia 17 b. m., otrzymał stopień *Licencié* es-sciencie *mathématiques*.

— Na posiedzeniu rocznem TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ POLSKI w Londynieniu, w dzień 3 Maja odbytem, na którym, wedle zwyczajmu, zdał sprawę z jednorocznych a czytelnikom naszym dobrze znanych bo w swoim czasie komunikowanych, nieocenionych usiłowań Towarzystwa, dostojny Wice-Prezez jego Lord DUDLEY STUART. — Urzędnikami Towarzystwa na rozpoczęty obrani następujący:

*Patron*. His Royal Highness the DUKE OF SUSSEX.

*President*. THOMAS WENTWORTH BEAUMONT, esquire.

*Vice-Prezydenci*. Lord PANMURE, — Lord DUDLEY COUTTS

cie mojej biednej żony.

— Ale jakże tak na słowo; jako zrobić, rzekł Królikowski, udając wielki ambaras.

— Jakże taki występek zostawić bez kary? odpowiedział Prokurator, wyciągając rękę w której trzymał kilka białych Bomażek.

Królikowski spojrział, wprawne oko oceniło illość, która widadź że się podobała, bo porwał Bomażki wcisnął je w zanadrze i rzekł, przymilając się. — Tego było niepotrzeba, ja bym był i tak, z przyjaźni, wszystko dla Pana uczynił.

— Ja wiem, wiem żeś Pan poczciwy człowiek i mój dobry przyjaciel, rzekł Prokurator, siadajmy i pomówmy otwarcie.

— Powiedz mi Pan naprzód, rzekł Królikowski siadając, o co chodzi, i co chcesz zrobić z Agatką?

— Chciałbym, żeby ją wysłać na Sibir —

— Dobrze, ale na mocy czego?

— Chciała otruć moją żonę.

— Są świadki?

— Są —

— A skarga?

— Oto jest, odpowiedział Prokurator, wyciągając z zanadru papier i podając go Królikowskiemu.

Królikowski wziął papier, czytał go z uwagą, czasem potrząsł głową, czasem uśmiech zadowolnienia pokazał mu się na ustach, zawołał wreszcie: — Wybornie ani słowa dodadź ni wyrzucić, gdzież oni są?

Prokurator zadzwonił, drzwi się otworzyły, Katarzyna i Iwan weszli do pokoju.

Królikowski przybrał poważną minę, siadł przy biurze, wziął pióro do ręki i rzekł do Katarzyny —

— Jak się zowiesz?

— Katarzyna, Panie.

— Jakiego wyznania?

— Błahoczystywa. —

— Wiele masz lat?

Katarzyna spojrziała na Prokuratora, ow kiwnął głową żeby odpowiedziała, ona uśmiechnęła się nieznacznie i rzekła:

— Trzydzieście lat Panie.

— Gdzie zapisana w skazkach?

— W Mobyłowcie.

— Ty wiesz, że Agatka chciała otruć Prokuratorowę?

— Wiem Panie.

— Jak to było?

— Wczoraj przed samym obiadem wychodziłam z kuchni, a Agatka wchodziła. Przez ciekawość zatrzymałam się za drzwiami i patrzyłam na nią; ona myśląc że jej nikt nie widzi wydo była coś z zagorsu, wrzuciła w rądel, zamieszła i wyszła. — Ja co tchu porwałam rądel, wylałam zupe i na dnie ot znalazłam! To mówiąc do była z kieszeni papier, rozwinęła go i położyła przed Królikowskim ze 20 ogromnych, ugotowanych pajaków.

Królikowski mrógnął na Prokuratora i potrząsł głową jakby chciał powiedzieć dobrze, dobrze idzie, potem obrócił się znowu do Katarzyny i zapytał, — przysięszesz na to?

Katarzyna nic nie odpowiedziała.

— Przysięszesz na to, powtórzył Królikowski.

Milczenie.

— Przysięszesz, odezwał się Prokurator, spojrzawszy groźnie na Katarzynę.

Ta wstrząsała się i zaruszała wargami, ale głosu słyhać nie było.

— A więc fałszywy donos zrobiłaś, zawołał surowo Królikowski. — Wybacz mi Pan, dodał obracając się do Prokuratora, ale fałszywy donos to kryminal, ja muszę ją aresztować.

— Ja Panie, zawołała ze łzami Katarzyna.....

— Przysięszesz na to coś powiedziała, przerwał Królikowski.

STUART, — Earl of SCARBOWUGH, — Marquess of BREADALBANE.

*Rada.* Lord BROUGHAM AND VANK, — Lord CHARLES FITZROY, M. P. (Człodek Parlamentu), — Lord FOLEY, — Lord BLAYNEY, — Sir HEDWORTH WILLIAMSON, — Beronnet J. WILSON PATTEN Esq. M. P. (C. P.), — GIBSON CRAIG Esq. M. P. (C. P.), — M. E. CORBALLY Esq., — WILLIAM PINNEY, Esq. M. P. (C. P.), — THOMAS CAMPBELL, Esq. — SHERIDAN KNOWELS, Esq. — CHARLES BRINSLEY SHERIDAN, Esq. — HENRY REEVE, Esq. — JOHN BLAKE KIRBY, Esq. — EDMOND BEALES, Esq. — FREDERICK CORTAZZI, Esq. — WILLIAM LOYD BIRKBECK, Esq. — WILLIAM ADAM SMITH, Esq. — WILLIAM SIMPSON POTTER, Esq.

*Sekretarz honorowy.* RICHARD GRAVES MAC DONNELL, Esq. *Lekarze honorowi.* SIMON BULLEN, Esq. — J. PELLY BABBINGTON, Esq. — Doktor BROHIER (na wyspie Jersey).

*Sekretarz miejscowy.* Porucznik J SZCZEPANOWSKI.

*Platnik.* LIONEL RODWELL.

— Podczas pobytu króla Pruskiego w Anglii, wznowiono i rozbierno myśl zaprowadzenia hierarchii biskupiej w Prusiech, przyjęcia formę ohrzędu Kościoła Anglikańskiego. Za panowania już królowej Anny myslano o połączeniu kościoła reformowanego i kościoła luterskiego z kościołem Angielskim. W 1700 roku Friderik król Pruski mierzył do połączenia dwóch wyznań państwa swego w jedno; wielbiciel anglikańskiego kościoła, wysłał Doktora Jabłońskiego do Anglii, celem umówienia się z głównymi angielskiego kościoła względem najpiętszych środków przywiedzenia do skutku tej myśli. Długie komunikacie rozwinęły się między arcybiskupem Kantorberyjskim a Doktorem Jabłońskim; nie powiodły jednak do skutku. — W pięć lat później negocjacie odnowiono, ale śmierć zaszła królowej Anny szczerze zajmującej się tym przedmiotem, przerwała je poraz drugi. (The Standard.)

— Sławny pianista Polski, Sowiński, jest obecnie w Londynie. Od czasu pomysłnej bytności swojej u nas w r. 1837, zwiędzał stolice Europejskie i wszędzie dawał się słyszeć z poklaskami, będzie miała zapewne i nasza publiczność sposobność ocenienia ile są sprawiedliwymi i zasłużonemi pochwały, przez dzienniki Paryzkie

świeżym utworom jego oddawane, a nadewszystko jego wielkiej symphonii którą grał niedawno w Paryżu. (The Court Journal.)

## ROZMAITOSCI.

### PIASTY

Rys historyczny skreslony przez H. S.

PIASTY, przedstawiają obraz panowania królów tego imienia, w którym nie tak wypadki miały zajmować autora, jak raczej myśl kierująca pierwszymi krokami wznoszącego się narodu, albo *missya*. « Narody nie istnieją, tylko dla uskutecznienia wyroków Opatrzności, i dopełnienia *missyi*, którą każdemu też Opatrzność szczególności przeznaczyła.... Chciał Bóg, aby różne narodów koleje, różne lecz wieczyste prawdy światu objawiały; nieszczęścia jednego, drugim za naukę służyły..... Ale zarówno jak człowiek każdy, tak i narody wolny mają wybór, iść drogą przez Boga wskazaną, lub też z niej zbroczyć. — Są ludy do wysokich przeznaczeń powołane, i takowe szczęśliwie je osiągają; są inne których *missya* jest jeszcze większa, ale walka przechodzi siły..... Każdemu naród ma swoje powołanie, niepojęte często przez tych, którzy losami jego kierują, stoi jednakże w sercach ludu wyrztem, i głosem nigdy nieprzytłumionym do niego przemawia. Lud też od pierwszych pierwiastków powstania swojego, tajemniczem natchnieniem prowadzony, do dopełnienia onegoż nieprzerwanie dąży, a jeżeli w swym zapędzie nieprzyjacielskiej ulegnie sile, natenczas krwawe jego i nieustające męczeństwo, nowem się świadectwem staje, do czego go Bóg był przeznaczył. »

Aby odgadnąć, mówi dalej autor, jakie powołanie przeznaczyła Opatrzność narodowi, trzeba zwrócić oczy na dzieje pierwotne i pierwszy jego związek. W kolebce tylko naród takim się okazuje, jakim wyszedł z rąk Opatrzności. Zdaje się, jakoby wtenczas sama Przedwieczna mądrość kierowała nim, wskazując cel do którego ma zdążyć i zsyłając przewodników. « W tedy to duch

— Przysięgnę, odpowiedziała słabym głosem Katarzyna.

— Podpiszże, to wyznanie.

— Ja Panie pisać nie umiem.

Królikowski umoczył pióro i głośno sobie dyktując pisał, « to zeznanie, nie umiejąca pisać podpisuje znakiem krzyża świętego. *Katarzyna*.

— Zrób krzyż, dodał oddając pióro Katarzynie.

Ta je wzięła, przezegnała się, i po chwili wahanja narysowała coś podobnego do krzyża.

Podobnym sposobem przeszło i zeznanie Iwana, z tą różnicą że ten nie widział ale słyszał jak Agatka odgrażała się, że pozbędzie się Prokuratorowej i chwaliła się, że sama zostanie Prokuratorową.

— Dobrze, rzekł Królikowski, idźcie sobie a pamiętajcie jak wypadnie drugie śledctwo albo rozkaz przysięgi, żebyście to samo zeznali, bo będziecie nieszczęśliwi!

Świadkowie wyszli a Królikowski dalej mówił obracając się do Prokuratora.

— Dobrze nam idzie, ale wiele jeszcze jest do zrobienia, sprawa pójdzie do Grodu, do kryminalnego departamentu, przejść musi przez rewizję Gubernatora, Generał-Gubernatora i Senatu.

Prokurator uśmiechnął się.

— Pan lepiej to wiesz odemnie, ja tylko przypominam.

— Pustoje (mała rzecz) odpowiedział Prokurator—

— Wiem, rzekł znowu Królikowski, że z pieniądźmi i takimi stosunkami jak Pańskie wszystko się zrobi, ale nuż jaki szelma wejdzie z przełożeniem że to nie prawda? To znowu śledctwo, znowu koszta i ambaras. Ja jestem poczciwy człowiek.

Prokurator się uśmiechnął.

— Pan mię hojnie nagrodziłeś, chcę więc rzecz skończyć dobrze i prędko.—Gdyby teraz *np.* przeczytać Agatce to zeznanie i jakimkolwiek sposobem wymódz na niej, żeby się przy-

znała i podpisała.

Prokurator pomyślał trochę i rzekł:

— Tego nie zrobi, a potem dziewczyna nie głupia, umie pisać, może później podać prośbę, że ją zmusili do przyznania się! a wreszcie tutaj trudno ją i zmusić, dom mały, krzyk byłoby słychać na ulicy!

— W więzieniu łatwiej będzie, rzekł Królikowski—

— Zapewne, zapewne odpowiedział Prokurator, ale zawsze zostaje obawa żeby nie podała prośby nim sprawa się skończy! Ot wiesz co, przyjacielu, dodał wtykając w ręce Królikowskiemu parę set rubli, napisać doprosy i podpisać Agatkę.

— Ale jakże! jakby się dowiedzieli! rzekł Królikowski trzymając w rękę bomażki.

Prokurator wziął jego rękę nagiął ją tak, że się bomażki za nadrze schowały, a widząc że je Królikowski zostawia przy sobie, pewny swojego, odpowiedział.

— Ej! kto tam ma się dowiedzieć! sprawa się skończy tak że o niej słychać nie będzie; jeśli by i potrzeba naocnej stawki to Katarzyny i Iwana pewny jestem, a drugą Agatkę łatwo znajdziemy co się przyzna do wszystkiego, bo za nie odpowiadać nie będzie; a jak sprawa się skończy i ta szelma będzie na Sybirze, to i kłamka zapadnie.

Królikowski wstał z uszanowaniem przed tym twórczym geniuszem; po tem usiadł, napisał indagacyę, podpisał Agatkę i czule uściskawszy się z Prokurorem wyszedł. W poł godziny po tem Agatkę poprowadzono do więzienia, a dom Prokuratora otoczony prawie został pojazdami, bo wszyscy znajomi przyjeżdżali wińszować szczęśliwego uniknienia śmierci, którą groziła Prokuratorowej niewdzięczność i niegodziwość Agatki.

Około południa, przy suto zastawionym stole Prokurator z żoną i Królikowskim rozprawiali wesoło, szampan szumiał w kieliszkach a śmiech i dowcipkowanie o położeniu Agatki dowodziły, że wszyscy mocno byli ucieszeni kierunkiem jaki

jakiś wieszcy przyszłych kolei, wszystkie jego czyny przenika, a gdy po krwawej pielgrzymce kilku wieków i długich blakaniach, wstecz rzuci okiem, ujrzy lecz już zapóźno, że się na nim wszystko ziściło, co w kolebce przeczuwał i dumal: że od początku przeznaczenia i powinności jego jasno mu określone były, on do ich wypełnienia w dziecinnych latach zmierzał, i że nakoniec, jeżeli już wtenczas wróg ludzkości nad zgubą jego pracował, to go nawzajem Bóg orężem wiary uzbroidł, by mógł władz piekielnych podstępny zniweczyć. »

Gwiazda nieszczęsna i losy zawistne zdawały się towarzyszyć wszystkim pokoleniom sławiańskim. Wysilenia osobne, życie szczeptów osobnych, uległy pod przemocą jednego. Ten jeden tylko wzmaga się w sprężystość i siłę, дума o państwie nad światem, zamysła zmarłą sławiańszczyznę natchnąć nowym życiem pol opieką swej tarczy, ale z obrzydzeniem i niewiarą patrzy świat na jego postępy. Nie mocen własne swe szczęście na zasadach ludzkości i światła ustalić, ukazuje on na swych twórcach cechę wczesnego zgonu; wszechwładny tylko w osiągnięciu zamiarów zbrodniczych, przybiera za hasło niewolę i ciemnotę.

Nie taki był los Polski. « Świetnie przeszedłszy pierwsze żywota swojego czasy, w chwili stanowczej piekielnym uniesiona zapędem w padła w bezdroża, gdzie od wieków się błaka i z których-li olbrzymie silenia wydobyć ją zdołają. Zgłębi otchłani swej wydaje ona na świat krzyki rozpaczki, krzyki niemocy i niezmiernonej boleści, lecz próżna litosć lub krwawe obelgi, jedynym są żalu jej odgłosem. Polska, przeszła przez cierpienia jakich żaden naród jeszcze nie doznał. Widziała, jak garstka własnych synów na obronę jej powołana, z niepohamowanym żarciem szarpała łono ojczyste, frymarząc jej bytem, oddając za lichy pieniądź na rozszarpanie ją wrogom. Widziała, jak mając słowo święte ojczyzny zawsze na swych wargach, dzieci te wyrodne, li przed ołtarzem haniebnej osobistości ofiary paliły, ludząc lud wolności i równości mamidłem, o niewoli tylko jego, pod ich lub też obcem jarzmem dumaly....

« Ogniwa, mówi nakoniec autor, ręką nadludzką spojone łączą narodów przeznaczenia. Zerwać one, isć torem dziką wskazanym osobistością, jestto braciom się swym przeniwierzyć, stanowiąc rozbrat między sobą a niebem. Nadstawmy ucha, a może pośród jęków Polski przebijie się do nas głos mszczącej się ludzkości, głos

nadali tej sprawie. Po każdym jednak koncepcie, Prokurator i Królikowski zdawali się mimowolnie zasmucać i nowemi kieli-chami podsycać musieli ustającą wesołość! Prokuratorowa tylko w wybornym była humorze.—

— Przecie pozbyłam się, rzekła, tej gadziny — może nie wszyscy z tego kontenci, dodała spoglądając na męża, ale coż robić.—

Prokurator zacerwieniwał, a Królikowski jakby chciał zapobiedz nieporozumieniu czulej pary, porwał kieliszek i zawołał donośnym głosem, wszyscy kontenci, szczęśliwego ukończenia sprawy i spokojności dla Pani Prokuratorowej! Prokurator stuknął swoim kieliszkiem w kieliszek Królikowskiego, a Prokuratorowa swój przybliżając dodała: — i bodaj ta bestya przepadła! wszyscy wychyliłi kieliszki, w tem drzwi się otworzyły, wszedł Jwan i doniósł, że jakiś młody człowiek i 50 letnia kobieta żądają widzieć się z Panem Prokuratorem.

W innej chwili, Prokurator niewiedząc o co chodzi, możeby się był nie naraził na danie audyencji przy świadkach; ale w tym momencie upojony i tryumfem i szampanem, nie zwrócił na to uwagi i kazał ich prosić do pokoju.

Młody człowiek wprowadził z uszanowaniem Towarzyszkę swoją, i postąpił krok jeden w chęci przemówienia, kiedy Prokuratorowa spojrzawszy na niego, zerwała się, uderzyła w stół pięścią i wrzasnęła z gniewem, duszeńko! to tot maszennik Kamiński.

Prokurator zwrócił się nagle i rzekł surowo,

— Jak Pan śmiałeś uchybić mojej żonie? i jak śmiesz teraz wejść do mego domu?

Kamiński obrażony i słowami i tonem jakim były wypowiednie, odpowiedział zimno.

— Żonie Pańskiej nie chybiłem, przeszkodziłem tyranizować Agatkę i teraz to samobym uczyniłem, dajmy więc pokój temu co się stało.

nieprzestannie wyrzucający, iż na obronę jej pod godłem światła i wolności powołana, miasto tego w niepamięć swe posuła powołanie, a wrogom istnienie i potęgę dała, których zamiary niweczyć jej było obowiązkiem.

Taki jest wstęp albo założenie Pana K. S. i taka *missya* jaką Polsce naznacza. Co mówi dalej w swoim dziele, jest rozwinięciem zasadniczej myśli, jest że tak powiemy punktem historycznym, z którego na całe nasze dzieje spogląda.

Polska nacechowaną była gminowładztwem; gminowładztwo przyjęło chrystyanizm. Życie wolne, oświecone nową wiarą, wskazało mu powinność rozszerzania wolności i wiary. Do tego celu, trzeba było karności i władzy; z tąd Bolesław I. i inni. Bolesław I, nosi imię *króla sławiańskiego*, rozszerza katolicyzm, gniecie schyzmę, wzywa i opiekuje się cudzoziemskim duchowieństwem, zakłada biskupstwa, kościoły, organizuje kraj, nadaje każdej osobie obowiązki, w imieniu powinności moralnej, słowem pierze na siebie dyrekcyą i reprezentacyą myśli całego narodu. Pan K. S. naśladowując innych naszych historyków, mówi o tym fundatorze polskiego imienia, obszernie i z uwielbieniem. Nie powiedział zapewne wszystkiego, bo charakter tego *athlete christi*, nie dla każdego przypada pióra, a jego instytucye wymagają wiadomości, których nawet dobrze oczytany, w źródłach ojezystych nie znajdzie.

Zawierając się wszakże w granicach i myśli jaką autor przywiązał do epoki tego wielkiego monarchy, nie sposób nie uznać, że nakreślony przez autora jej obraz, po pierwszy raz ówczesny, noszący barwę wieku, prawdziwy, nie odpowiada zestrony nawet przekonania autora, różnorodności a ważności następstw przekształcenia się mass i pojęć narodu. Pan K. S. nie spostrzegł jeszcze całej ważności prac duchowieństwa w Polsce. Obróciwszy wzrok swój na cuda narodowe, jakby symbolizujące wielkie wypadki myśli, z którą węzłem niemal nierozzerwanym były spojone; spoglądając na krwawe prace powzięte w celu rozszerzenia wiary w pośród szczeptów i krajów sąsiedzkich, zapomniał o skromniejszej ale równie ważnej pracy duchowieństwa, nad moralnem i materialnem polepszeniem mass. Wyrzucamy to autorowi, bo przekonanie jego religijne, przypadłoby szczęśliwie do epoki którą obrał i zniosłoby raz na zawsze obłądną myśl niektórych, że katolicyzm massy przytłumił. Nie lękamy się powiedzieć: wszystko coby

— Czto ty! zawołał z wściekłością Prokurator porywając się od stołu i postępując do Kamińskiego; ale ten nie cofnął się, wyciągnął tylko rękę dla wstrzymania Prokuratora i rzekł spokojnie, niech się Pan próżno nie rzuca, ja się postrachów nieboję; z resztą ja tu nie w moim przyszedłem interesie, rozmów się Pan naprzód z tą Panią, a potem zemną pomówisz.

Prokurator spojrzął na towarzyszkę Kamińskiego, zbladł, wargi mu się zatrzęsły, cofnął się i siadł ciężko na krześle, z którego był powstał.

— Czto tacie duszeńka? zawołała zmieszana Prokuratorowa.

A Królikowski domysłając się po przytomności Kamińskiego że chodzić musi o Agatkę, trącił pod stołem nogą Prokuratora, nachylił się ku niemu, i szepnął: « Czto wy diełajecie! »

Prokurator przyprowadzony do przytomności, podniósł głowę i z dobrze udaną spokojnością odpowiedział żonie, niczewo, tak meni durno zdiełało. — Potem zwrócił się do przybyłej kobiety i grzecznie zapytał « czto wam ugodno? »

— Czyż to Pan mię niepoznajesz? zapytała kobieta.

— Niet, odpowiedział Prokurator, potem wpatrzył się w nią jakby chciał sobie rysy jej twarzy przypomnieć i powtórzył— niet, ycy bohu niet.

— Przed 17 laty, Pan jeszcze byleś prostem mieszczaninem w Mohylowie; wszedłeś Pan w wieczór do domu jednej wdowy, zastałeś ją umierającą a przy niej dziewczynkę nie spełna rok mającą.

Prokurator kiwnął mimowolnie głową na znak potwierdzenia.

— Matka, mówiła dalej kobieta, powierzyła Panu swe dziecie któremu ojcem być obiecałeś, oddała ci klucz od biórka dla wzięcia na jej posag sumki, którą była nie spodzianie odebrała.

— I umarła, przerwał żywo Prokurator.

— I odżyła — ale już Pana nie było! niech mi się Pan do-brze przypatrz, tą matką ja jestem. Długie moje cierpienia

mu jego przekonanie natchnęło, byłoby prawdziwym. Niech tylko zajrzy do kronik klasztorów, niech zjeździe do osad duchownych, kościołów, szkółek, pociech niesionych ubóstwu; niech rozbierze organizację klasztorów, rozdawane powinności: lekarza, nauczyciela, jałmużnika, opiekuna, obrońcy biednych, a wreszcie prawo uciekania się pod opiekę duchownych, albo pod prawo kanoniczne, jak wówczas mówiono, które dopiero późno i bardzo późno zniosły konstytucje koronne. Niech przedewszystkiem rozróżni tryb postępowania duchownych z ludem nienawróconym i nie wciążnietym pod posłuszeństwo władzy, od trybu obchodzenia się z nim i starania się o polepszenie jego losu, kiedy już był im podległym, poddanym. W pracy tego rodzaju, powtarzamy, znalazłby autor niewyczerpane skarby dla katolickiej gorliwości, swego nieskalanego przekonania i historii. Tyle mieliśmy dotąd historycznych krytyków, protestantów i sceptyków, tak sucho i fałszywie analizujących początkowe nasze dzieje, że miło nam jest czytać autora z przymiłami katolika, najwięcej odpowiadającymi barwie czasów których dzieje przedsięwziął przedstawić.

Nietracimy bynajmniej nadziei że autor rozwinie dalej myśl ówczesnej epoki, mówimy epoki, bo w przekonaniu jego, myśl katolicka zwichnęła się, osłabła. Przedstawienie porządku tej zmiany, jeżeli nie przyczyn, które Pan K. S. prawie pomija, stanowi zakres reszty jego pracy. Mniej tu krytyki historycznej, trochę złorzeczeń, ale także i prawdy.

Uorganizowana społeczność polska na sposób chrześcijański, schodzący w najdrobniejsze stosunki domowego i publicznego życia, potrzebowała aby się ustalić: czasu i potęgi monarchej. Ta ostatnia pod ciężarem burzących się elementów częstokroć słabnęła. Pod Mieczysławem i Rysą, za bezkrólewia, brało górę dawne życie pogańskie, egoizm anty-organizacyjny i anarcja. Kazimierz z duchowieństwem przywraca chrześcijański porządek. Kształt jego niejest znany w narodowych źródłach, ale dla każdego jasny; był to bowiem porządek Europy ówczesnej, stojący na organizacji obowiązków, demokracji praw a hierarchii powinności, pod królem. Bolesław II, przedstawia po pierwszy raz rozbrat między władzami kierującymi społecznością chrześcijańską: między duchowieństwem i królami. Bolesław II miał talenta Chrobrego ale i zaród złego. Duma i próżność umniejszała dzielność i skutek jego działań. W Kijowie, opuszcza życie rządne, katolickie; za jego

przykładem idzie naród. Sty-Stanisław i Bolesław śmiały, są to dwa symbole reprezentujące dwie oddzielne idee. Bolesław II wykłety za swoją rasą, ustępuje przed przeciwną ideą, uosobioną w posłuszeństwie Władysława Hermana, duchowieństwu i kanonom. Zbigniew i Siecich, powstają znów przeciwko ustalonemu porządkowi, ale Bolesław III spokój przewraca. Niewiemy czy dobrze oddajemy myśl autora, jeśli jednak taką ona jest jak sądzimy, zasługi Bolesława III, są może nie dosyć ocenione. On zdaniem naszym, stanowi epokę ustalenia trybu życia społeczności polskiej. Po nim ni wojny, ni rozdrobienie dzielnie, ni zepsucie duchowieństwa, ni szlachty uzbrojonej w imię wiary i prawa, nie były wstanie sprowadzić zupełnie naród z raz obranej drogi. Od Bolesława III zaczyna się widoczne wyrobienie kształtu społeczności, zwyczajów a zatem i myśli. Nie mijając się z widzeniem autora, możnaby tę myśl nazwać już narodowością, gdyby Pan K. S. nie charakteryzował nią dopiero czasy Kazimierza W<sup>o</sup>.

Mówiąc o podziałach, wyprowadza autor na scenę, szlachtę. Pokazuje jej możnowładcze dążenie, zepsucie, niechęć do powinności, np. do walczenia przeciw Krzyżakom za Władysława Łokietka; mówi że chlopi wygrali bitwę pod Płowcami, że za Ludwika duchowieństwo włożył na siebie podatek na chłopów zważyło, że to samo uczyniła szlachta za Władysława Jagiełły.

W pośród, niepowiemy jeszcze jak autor, zepsucia ale słabości elementów, Pan K. S. naznacza wielką, kierującą rolę niektórym klasztorom i władzy monarchej. Co się tyczy klasztorów, szukanie w ich kronikach tego wszystkiego co się łączy z historią krajową jest szczęśliwe i jakieś wyżej powiedzieli wiele obiecujące, bo klasztory ówczesne wchodziły w hierarchiją i siłę społeczną. Co się tyczy Piastów, ich ciągle starania około polepszenia losu ludu i utrzymanie hierarchii katolickiej narodu, autor, jeżeli nie zupełnie to pазnajmniej historycznie przedstawił. Mówi między innymi, że dla Kazimierza W<sup>o</sup> miłość ludu była gwiazdą, a sprawiedliwość godłem. «Gdy go śmierć, słowa są autora, oczyściła z cielesnych słabości, natenczas król czciciel ludzkości w najpiękniejszym się okazuje świetle. Lud go pozdrowił imieniem wielkiego, łzami oblewa jego trumnę. Zdaje się jakby dzieci ojca, starszy podporę, matki jedynaka straciły, tak wielką i powszechną skon jego wzbudza żalobę. Taki żal, podobna żaloba, trzy-wieki temu Bolesławowi Chrobremu do grobu towa-

kóre mi przeszkodziły dotąd dowiedzieć się gdzie Pan jesteś i odszukać moją córkę; nie mogły jednak zmienić mię do tego stopnia ażeby mię nie poznał sąsiad, co mię od dzieciństwa przez lat tyle codzień widywał.

Prokurator spuścił oczy i milczał.

— I cóż, czy mię Pan wreszcie poznajesz.

— Tak, przypominam sobie cokolwiek, rzekł Prokurator.

— Bogu dzięki, zawołała kobieta, ale gdzie jest Agatka, niechaj ją przecie uściskam!

— Gdzież ma być twoja Agatka! zawołała z wściekłością Prokuratorowa, jeśli nie w turmie kiedy chciała mię otruć!

Na te słowa matka załamała ręce a Kamiński błądy od gniewu postąpił krok jeden i zawołał — kłamiesz jedzo! Agatka otruc ciebie! chcecie jej majątku i zdaje się wam że ją zgubić potraficie! ale gdybym miał wszystko stracić, gdyby mi przyszło o kawałku zbranego chleba powlec się do Petersburga i upaść do nóg Cesarzowi, to nie dopuszczę tej zbrodni! Pójdź matka, dodaj obracając się do swej Towarzyszki, ja ci będę synem, dopóki niewyrwiemy z rąk tych zbójców nieszczęśliwej ofiary.

Prokuratorowa cała zapyrzona zerwała się z krzesła, lecz Królikowski przytrzymał ją i rzekł cicho do Prokurora, to nie do brze, trzeba ich koniecznie złagodzić.

Ostrzeżenie to było zbyteczne, bo Prokurator już się był całkiem uspokoił, ocenił swoje położenie i uformował plan postępowania.

— Niepozwole przed czasem obwinać Agatki, rzekł do żony; idź wpani do siebie! to rzekłszy mrugnął na nią znajomym widakz sposobem, gdyż ta nic niemówiąc wstała i wyszła.

— O! niechaj ci Bóg płaci, zawoła matka, zatwoje dobre serce! niech.....

— Przykro mi, przerwał Prokurator, że moja żona tak się u-

niosła, ale to trzeba wybaczyć kobiecie która sądzi, że miała być otrutą.

— Jak to, zawołał Walery, więc.

— Tak jest nieszczęściem, przerwał Prokurator, lokaj powiada, że się z tym zamiarem wygadała, kucharka widziała na własne oczy jak coś wsypywała do rądla, a na nieszczęście przykre obchodzenie się z nią mojej żony, większe jeszcze temu wszystkiemu daje podobieństwo do prawdy.

— Jak to, zawołał Kamiński, to co było jej nieszczęściem, za co żona Pańska powinna być karana, ma dziś potępić Agatkę!

— Uspokój się Panie Kamiński, rzekł Prokurator, ja w ten występek nie wierzę, i nie tylko ratować będę Agatkę, ale nawet mam nadzieję, że za pomocą Pana Królikowskiego, i sprawy nawet nie będzie.

— O! Panie, zawołała matka klękając, ratuj moje biedne dziecko!

— Zaufaj moim dobrym chęciom, wyratuję ją bo wiem, że niewinna, a wreszcie wszakże ona i mojem prawie jest dziećciem! Teraz jest w więzieniu, ale dobrze z nią się obchodzą i w krótkie wyjdzie.

— Niech ją przynajmniej zobaczę, zawołała matka składając ręce.

Prokurator zwrócił się do Królikowskiego i rzekł, — przyjacielu! proszę cię za tą nieszczęśliwą kobietą, pozwól, ażeby codzień widywać mogła swą córkę!

Królikowski spojrział w oczy Prokuratorowi, dla przekonania się czy jego żądanie jest szczerze, a zobaczywszy że w samej rzeczy chce tego wznosił ramiona, mruknął, potrzebna litość, zbliżył się do stołu napisał pozwolenie wchodzenia do więzienia i oddał go matce Agatki.

— O! niech wam Bóg błogosławi, zawołała matka, niech ma litość nad wami, jak wy ją macie nad mem biednem dzie-

rzyszyły. Misterny więc węzeł łączył Piastów z ludem. Ale bo w tej mdłej, dziwacznej, wachającej się sławiańszczyźnie, oni jedni poznali, iż mają dane sobie powołanie i wierni mu zostają aż do końca..... Polska ze skonem Piastów, ukończyła pierwszy ustęp pielgrzymstwa swojego. Zatrwożona, pyta się xiegi wyroczni, jakie jej losy będą na przyszłość. Natenczas siostra aniołów, co niegdys Piastów nawiedzili strzeche, niewiasta smutne swej dziedziny przestępuje polgi. » Była to Jadwiga. Ona w tej epoce trzymała szalę losów Polski; od wyboru męża zależy będzie jej przyszłość; czy jednak Niemiec, czy Litwin siądzie na tronie, Polska « z mieczem w rękę, z okiem nieprzestannie czujnym, strzedz będzie musiała narodowości, być sama mistrzynią swych losów, pełniciełką swego przeznaczenia..... Katolicyzm przenikał wszystkie siły Polski. Wołał o pomoc, bo śmierć pod postacią schyzmy już na Litwę kosę swą wznosiła, coraz dalej zabory swe posuwając. Jeżeli jej Polska nie poda ręki, dobrowolnej nie przyjmie ofiary, to Krzyżak stoi uzbrojony, gotów zagląda Litwinów, uwieńczyć apostołstwo swe na północy. Wybiera więc ona jak wybierać powinna. U nóg katolickich ołtarzy, łączy się z Litwą wiekuistym pobratymstwem. Chrzeszt Władysława Jagielly był oraz powtórny chrztem całej Polski... Niechże się więc nie waha przypasać szczyrbiec Bolesława Chrobrego, niech żadnej na nim nie dopuści skazy, bo wieść ludu niesie: że go Chrobry z rąk anioła odebrał. »

*Piasty*, mamy nadzieję, będą czytane z przyjemnością od każdego miłośnika dziejów naszych. Ci, co ortodoxyą katolicką zwykli tylko oceniać ze strony twierdzącej, organizacyjnej, znajdują niezmiernie pole do namysłu, bo organizacya katolicka, kierowała pierwszymi naszymi krokami. Panu K. S. brakuje tylko dobrego pojęcia tej organizacyi, którą wszakże przedewszystkiem każdego historyka zajmować powinna; błąka się on za bardzo w fałszywych definicyjach feudalności, niestosownych do Polski albo nieprzedstawiających przeobrażeń stopniowych w tej formie, ale to nie maże jego zasługi, pomimo nawet system który jest niejego. *Teorya misji* naznaczonych narodom, niewydała, w rozumieniu autora, wolności osobistej człowieka. I ci zatem, co jedynie z okoliczności jakie się przedstawiają, wyprowadzają interesa, cel i funkcyę narodu, nie będą zrażeni naznaczoną misyją, którą autor starał się

odkryć nie z założenia filozoficznego albo religijnego ale z historyi Historyka racjonalistę nie zrazi także mistycyzm. Wie on, że historia nie poniesie wsparcia słabnącej pamięci w umyśle narodowym, jeżeli jej wspomnienia, wyciągnięone z zakorzenionej głęboko wiary, wzajemnie nie mocują i nie krzepią. Historya szczególnież początkowych czasów, tym wczesnym nie ubarwiona wdziękiem, im dalej tam bardziej ciemnieje albo niknie. Gołe Kronikarskie fakta albo traktaty krytyczne, nie stanowią istoty historyi. Tak jedne jak drugie, potrzebują życia i ducha. Te tylko ręka artysty potrafi nadać i przedstawić. Pan K. S. usiłował to uczynić, popchnięty głęboką wiarą. Będzie to, spodziewamy się, zasługą niezaprzeczoną w oczach wszystkich, bo opartą na prawdziwości obrazu łączącego pamięć przeszłości, z wyobraźnią czasu i ludu.

S.....

## LITERATURA SŁAWIAŃSKA

w Collège de France

rok drugi

LEKCJA IX.

25 Stycznia 1842 roku.

*Piotr W. twórca abecadła nowo-rossyjskiego.* — *Xiazę Kantemir, pierwszy pisarz w języku nowo-rossyjskim; współczesny i znajomy Fontanella.* — *Skąd sława Fontanella na Północy.* — *Łomonosów pierwszy reformator języka rossyjskiego.* — *Skąd brał wzory.* — *Jak rozumieć liry sm J. B. Rousseau'a, jego zapal religijny; a liry sm króla Dawida.* — *Czemu naśladowcy J. B. Rousseau'a niebiora wzoru z jego natchnień ostatnich, prawdziwych.* — *Przytoczenie z Łomonosowa. Zalety i wady.* — *Zdanie Merzłakowa o Łomonosowie; niesłuszne; dowód na poezyach Pindara.* — *Krytycy literacy Rossyjscy ważą więcej stopnie niż dzieła. Przytoczenie z Grecza.* — *Professor Otto.* — *Powiaśka o literacie hr. Chwostow cenionym tylko dla tytułów i stopni.* — *Jego przyjęcie w Akademii; głos Pana Daszków.* — *Karamzin—O wpływie filozofii XVIII wieku na Sławianizm, a w szczególności na Rossyanizm; którego plodem narodziła literatura rossyjska.*

Już pojąć można czemu, na początku wykładu mego, wyrzekłem

cięciem! niech!

— Dobrze! dobrze! zawołał z niecierpliwością Prokurator jakby nie mogąc znieść wyrzutów sumienia niezastużonem błogosławieństwem oburzonego; spiesz się jeżeli chcesz dzisiaj Agatkę zobaczyć, bo wkrótce będzie zapożno i trzeba będzie na jutro to widzenie się odłożyć.

— Chodźmy! zawołała matka, zrywając się i biorąc rękę Walerego.

W pospiechu, zapomniała nawet pożegnać przytomnych i ciągnąc swego Towarzysza wybiegła z pokoju.

— Huf! zawołał Prokurator.

— Jak też Pan mógłś, rzekł Królikowski tonem wymówki, żadać odemnie pozwolenia dla tej kobiety, będzie codzień lazić, zbierać wiadomości, radzić się i uczyć córkę! to może utrudnić sprawę a przynajmniej na długo ją przewlec.

Prokurator w głos się zaśmiał.

— Ale to nie śmiech, rzekł z gniewem prawie Królikowski, nam trzeba się mieć na ostrożności!

— Już ja sprawy nie zgubię, rzekł poważnie Prokurator. Dobrze jest żeby ją codzień widywała, czy zapomniałś że u nas kryminalne sprawy nie publicznie się odbywają, jak zobaczy że się Agatki o nic nie pytają będzie spokojna, będzie sobie z Kamińskim przygotowywać materyały do obrony na sprawę kiedyś przypaść mającą, a tym czasem sprawa sobie iść będzie po cichu, dekret zapadnie, i rzecz się skończy.

Królikowski zaniemiał z admiracyi! po chwili jednak nową uwagą uderzony rzekł:

— Ale jak raptem ją wywiezą, to oni takiego krzyku na robią że.....

— Przed końcem, przerwał Prokurator, starą gdziekolwiek zawieziem.

— A Kamiński! zapytał Królikowski, on straszniejszy jak baba.

— Kamiński, rzekł Prokurator podnosząc ramiona to konspirator!

Królikowski powstał i rzekł schylając głowę. — Widzę że moje rady nie potrzebne, więc Pan masz rozum odemnie.

— Gdzież tam, odpowiedział skromnie Prokurator, ja dawniej służyć, więcej mam wprawy; ale za lat kilka będę za Panem wodę nosić.

— Nikt Pana nie przejdzie! odpowiedział Królikowski, żegnając i czekając rozkazów.

To rzekłszy wyszedł, a Prokurator pomyślawszy trochę siadł przy biurze i zaczął pisać. List był dość długi i ważny, bo go kilka razy odczytywał i poprawiał, nareszcie przepisał na czysto, starannie zapieczętował, zadzwonił i rzekł do wańki, który był wszedł na głos dzwonka.

— Zraz oddadź list ten na pocztę, a nie baw się w drodze, bo interes ważny i pilny.

Lokaj wybiegł, lecz zaledwo uszedł parę kroków postrzegł Kamińskiego, który cwałem leciał ku niemu. Zatrzymał się więc trochę, Kamiński przybiegł zadyszany, i ledwo mogąc mówić zapytał, czy jest Prokurator w domu, jest, odpowiedział Jwan, ale bardzo zatrudniony, jeśli Pan masz interes to lepiej przyjsz jutro rano.

— Nie wpuścili mię do więzienia z matką Agatki, rzekł Kamiński, chcę prosić o pozwolenie.

— Teraz na próżno Pan pójdziesz, rzekł Jwan Królikowskiemu już nie ma, a Prokurator zajęty, pisze listy. Ot właśnie z tym, kazał mi jak najspieszniej biedz na pocztę.

To mówiąc wyciągnął rękę z listem Prokurora, Kamiński rzucił okiem, a przeczytawszy na adresie « do JW Senatora Nowo silcowa » ruszył ręką jakby chciał lists chwycić, ale wstrzymał się, zawołał, ruszaj, ruszaj — a sam mrukując, strzeżonego Pan Bóg strzeże, pobiegł w boczną uliczkę i zniknął.

(Ciąg dalszy natsąpi).

P\*\*\*

że język rossyjski pośród mów sławiańskich jest językiem prawodawstwa i władzy. Widzieliście że ten język wyszedł niejako z łona rządu; długo jeszcze nosić on będzie cechę urzędowości, wiele czasu upłynie zanim wzniesie się w tej literaturze uczucie jej niepodległości, obudzone aż dopiero za Karamzina.

Niewiem, czym wam mówić o abecadle nowo-rossyjskiem: Piotr W. stworzył abecadło. Po niejakiem wahaniu się między abecadłem sławiańsko-greckiem a łacińskim, przeniósł dawne sławiańskie, kazawszy je pozaokrąglać nakształt łacińskiego. Ulać je kazano w Amsterdamie, a użyte w Petersburgu 1705, przy ogłoszeniu piewszego dziennika rossyjskiego.

Najpiwsze próby dokonane w języku nowo-rossyjskim są prace xiecia Kantemira. Był on pochodzenia greckiego, syn hospodara Mołdawskiego, wychowany w obozach Ruskich, przepędził długi czas w Paryżu przy ambasadorze Rossyjskim u dworu francuskiego. Kantemir był w zażyłości z Fontenellem i wielu innym sławnym pisarzami tego czasu, spotkał się u Fontenella, z xieżdem Konarskim reformatorem literatury polskiej, i z panami czeskiemi którzy po raz pierwszy pobudzili uwagę swoich rodaków na ważność literatury sławiańskiej.

Tak tedy wszyscy ci reformatorowie znaleźli się w Paryżu, w jednym salonie, u Fontenella. To wam tłumaczy i charakter tej reformy, i zarazem ogromne poważanie jakiego długo używał na Północy Fontenelle. Jego rozprawa o mnogości światów jest pierwszym dziełem tłumaczonym w prozie noworuskiej; po wiele kroć tłumaczono ją na polski; a nawet Polacy tłumaczyli, i naśladowali nie raz, zimne sielanki Fontenella.

Ale prawdziwym reformatorem języka rossyjskiego, tym co ustalił zarys jego był, jakem powiedział, Lomonosów. Sądzę że m winien dodać słów kilka o tym pisarzu. Literatura ruska od tego czasu do Karamzina, aż do panowania Alexandra I<sup>o</sup>, szła drogą Lomonosowa i nosiła jego piętno; nie odmieniła nawet powierzchności. Zakrojony liryczny Lomonosowa, ruch wierszowania, panują aż do czasów Karamzina.

Nie myślę rozbierać dzieł Lomonosowa, których mnóstwo wydał prozą i wierszem, jako to: wykład fizyki, astronomii, metalurgii, gramatykę ruską, pierwszą gramatykę w języku noworuskim, kilka pieśni poematu bohaterańskiego niedokończonego i do czterdziestu hymnów religijnych lub Od właściwych. Duch i za-

rys tych płodów lirycznych jest J. B. Russa. Aby dać uczuć poezją liryczną Lomonosowa, a nawet w ogólności Rossyan i Polaków do końca panowanie Stanisława Augusta, tę poezją naśladowniczą, trzeba mówić o wzorze, o samym J. B. Russo; a z pierwotworu osądzić przerysowania.

J. B. Russo uchodził długo za największego liryka nowożytnej Europy, za wskrzesiciela poezji lirycznej. Krytycy francuscy, a za nimi sławiańscy, powiadali że poezja liryczna powinna zacząć nową erę, że zapal wyprzedzał rozważ. Ale z tego co wiecie o historii północy, zdumielibyście się napotykając zapal w czasie tak prozaicznym jak Piotra W. Poważanie J. B. Russa spadło zbyt nisko, a wiek XVIII uznano za najmniej liryczny ze wszystkich wieków. Znamioty krytyk P. St-Beuve powiada że J. B. Rousseau jest najmniej lirycznym ze wszystkich poetów, objawiających wiek najmniej liryczny ze wszystkich wieków.

Skądże więc płynie ten religijny zapal J. B. Russa? Tajemnica sposobów wyjawia się w przedmowach płodów jego: nie poszedł on za wiekami średnimi, nie jest bardziej chrześcijańskim lub francuskim, jak Horacy lub Lomonosow nie jest w głębi łacińskim lub ruskim. J. B. Russo wychodzi ze szkoły, jest retorem, uczył się systematów i teorii lirycznej, wie doskonale jak się pisze oda. Wybiera kilka psalmów Dawida i bez przejęcia się głębokością tajemnic tych płodów, bez usiłowania wnieść się do zrozumienia zespołu całej poezji hebrajskiej, odrywa niektóre szmaty z niej, i zszywa je na sposób Horacego. Sam powiada że starał się nadać poezji hebrajskiej więcej rozmaitości. Tak więc, zwierzchność Horacego, będąca naśladowaniem kształtów greckich, służy za wzór dla J. B. Russa.

Jeśli poeta ten pragnął oddziałać przeciw duchowi bezbożnemu, mylił się mocno, gdyż aby walczyć z wiekiem XVIII, należało się bez pochyby wnieść nad swoich współczesnych.

Król Dawid pojmujący jedność Bóstwa, z całej tej wysokości, że świata Judzkiego panował nad całym światem pogańskim. Poganie drżeli przed zjawiskami natury. Król Dawid widział w nich tylko objawienie się myśli wiecznej. Ale J. B. Russo wystawiający Boga wedle wyobrażeń Judzkich, spadał zbyt nisko w wieku XVIII. Wedle J. B. Russa, największym cudem stworzenia jest słońce, Bóg jego głosem przemawia ciągle w gromach i wichrach, zakłada kresy Oceanu, w końcu cała natura martwa jest największym do-

## FELIETON SZTUK PIĘKNYCH.

### Koncerta Thalberga.

Już świat Paryski był w drodze ku wsiom swoim — dni Kwietnia tak były zachwycające! a zima przeszła tak smutna i błotna! — gdy obwieszczono że Thalberg daje koncert w Paryżu. Niebyło rady, trzeba było wrócić, mimo pociągu do wsi i pola tłoczyć się do teatru Włoskiego, i napełnić niezmiernie sale jego; aby upieścić raz jeszcze ucho dźwiękami ostatniego w tym roku koncertu. Występowała w nim Pani PAULINA GARCIA (siostra sławnej Malibran) w arii włoskiej Beriota, w duecie z TAMBURINIM, i w arii z Cenerentoli; oboje obsypani oklaskami od publiczności. — P. GALLAY, grał na waltornii arią Rubiniego; zdało ci się że słyszysz sławnego i straconego dla nas śpiewaka. — Dwie o wertyury jedną z Semiramidy, drugą z Nozze di Figaro, oddała świetnie orkiestra.

THALBERG zaś, grał najprzód Fantazją z Don Giovani; a potem, Andante i Etude; a nakoniec, Fantazją z Somnambuli. — Fantazja z Don Giovaniego uderzyła eksekucją swoją; jako kompozycja, mniej jest piękną od Mojżesza jego: zawinia wadę, napotykaną prawie we wszystkich utworach jego, przedłużania myśli jednej nad miarę. Jakoż, ładny śpiew tej Fantazji odzywający się na samym jej wstępie, ale sześć razy raz poraz wracający, nudzi nareszcie i w wątpienie znudzonego wprawia, czy to co mu się pięknem z razu zdało, było niem rzeczywiste. — Serenada, w której Thalberg gra jedną ręką śpiew i towarzyszenie mandoliny staccato, bardzo się podobały; po męczących bo trochę długich i zajędnostajnych przechodach, potracających pierwsze zwrotki

Menueta, uderza w całego Menueta, i gra śpiew to prawą to lewą ręką z towarzyszeniem gamy od jednego do drugiego końca Fortepianu: efekt przedziwny, utworu tego jedyny, za który publiczność artystę wywołała.

Andante Thalberga znane już publiczności od lat czterech, niepotrzebuje wzmianki. — Etuda, była głównym triumfem jego. Jest ona zrobiona w tempie śpiewów hiszpańskich, w prowincji Aragońskiej, nazywanych Seguedille — śpiew smutny, pełen ponurości, z akompaniamentem lewej ręki, nakształt fal wolnie dyszącego morza, — nareszcie znowu wracający i oddany przez potrójne powtarzanie każdej noty, w towarzystwie lekkich akkordów wydał się cudowny. Artista był zmuszony powtórzyć go raz drugi; a po wotrózzeniu, sypnięto mu najhuczniejzszymi oklaskami. — W Fantazji Somnambuli nie tak się podobał; utworowi temu zbywało na zucięciu, ani jest tak ładny jak insze dzieła jego. Po skończeniu koncertu wedle programu, woła publiczności było usłyszeć Mojżesza; stosując się do niej grał Artista koniec tej Fantazji która mu zjednana Europejską sławę. Niebrakowało na okrzykach i oklaskach i tą razą.

Drugi koncert THALBERGA mało co różnił się od pierwszego; Etuda na żądanie miejsce w nim znalazła. Nowością była Fantazja z Semiramidy, zrobiona ze zwykłą zdolnością artysty; jest w niej kilka myśli pięknych: z resztą jest w stylu Mojżesza. — Finał Lucii nie jest nic nadzwyczajnego, i jest więcej traktowany w sposobie Etudy jak Fantazji.

Nakoniec grał THALBERG Duet na dwa Fortepiana z Normy, ułożony podług Fantazji Opera 3) — z Panem PRUDENT, fortepianistą francuskim. Zrobił efekt zwyczajny. Ale za Etudę rzucono mu mnóstwo kwiatów i wieńców. KONCERT TEGOROCZNY TALBERGA — Thalberga od trzech lat niewidzianego w stolicy — musiał być zajmującym zdarzeniem dla Paryżan, przepadających za każdą sztuką piękną. Gra artysty poważna, wolna od wszelkiego szarlatanizmu; ton krągły który z fortepianu wydobyć umie, i lekkość dotknięcia, czarowały zawsze i czarują publiczność Paryżką — gdyby

wodem potęgi i mocy Bóstwa. Wiek zaś XVIII rozbił zjawiska piorunu, niełękał się niezmierności Oceanu; więcej było poezji w fizyce i w rozprawach filozoficzno-fizycznych XVIII wieku, niżeli w strofach J. B. Russa.

Lomonosów i wszyscy poeci rosyjscy aż do Karamzina, i prawie wszyscy poeci polscy, opiewają Boga że go opiewano we Francji, że pierwszy liryk czasów powziął myśl pisania religijnych hymnów.

Jednakże liryk francuski, w ostatnich latach swego życia, miał niektóre natchnienia prawdziwie poetyczne. Był on poetą, kiedy w nędzy i na wygnaniu, siłą się zgłębić tajemnicę swego istnienia, przebaczał swym oszczercom, a nawet dziękował oszczerstwu za ukaranie jego miłości własnej; kiedy przesładowanie uważał za następstwo konieczne swoich obłąkań; i kiedy się starał, zastanawiając się nad przeszłością życia, zebrać pożyteczną naukę. Poezja listów jego, z resztą nader prozaicznych, objawiająca idącą wewnątrz czasów nowożytnych, jest bez zaprzeczenia więcej chrześcijańską i religijną, wyższą od jego pieśni biblijnych. Jest on zarówno religijnym, a zarazem poetą i prawie prorokiem, kiedy przewiduje postęp XVIII w., kiedy truchleje na pioruny które filozofia trzyma gotowe, kiedy opisuje ten stos systematów i dowodów piętrzących się jedne nad drugimi przez które filozofowie mieli wkroczyć do nieba. Ale na tej ostatniej części życia J. B. Russa, tej jego poezji prawdziwej, zbywa naśladowcom sławiańskim.

Lomonosów i jego następcy niedoznali nieszczęść; przeciwnie, w poezji znaleźli środki posuwania się: poezja otwierała im pałac możliwości; prawie wszyscy mieli stopnie i kresty, pomarli w szczęściu i godnościach. Nieszczęściem dla nich, skoro Rząd ich przyswoił; musieli iść za pochodem jego, przejąć się jego wyobrażeniami i używać zdolności na jego posługę. Podobni tym potokom gór o których mówi Göthe, ujętym przez przemysł ludzki w kanały, i obracającym młyny i rękodzielnie.

Przeczytam wam Odę Lomonosowa, najlepszą jak sądzę ze wszystkich płodów jego.

α Rozmyślanie poranne.

α Już przesłaniczne światło rzuca blask swój na ziemię i odsłoniło dzieła Boskie. Duszo moja uważaj w pełniści wesela świętego, podziwaj promienie czarowne, i wystaw sobie co to za światło

które je leje! Gdyby śmiertelnemu dozwolono wnieść się tak wysoko aby oko jego mogło oglądać słońce, wtemczas dostrzegłby, na około, niezmierny Ocean płomienisty: tam bałwany ogniste piętrzą się i posuwają wiecznie nie spotykając brzegów; tam wichry rozwścieklone toczą walkę przez wieki; tam rostopione skały ploną w potokach wezbranych deszczem nawalnym zarzewia. Cały ten chaos niezmierny ognia jest tylko iskrawą przed tobą! co za kaganiec przepyszny zawiesiłeś, o Boże, dla przyswiecenia pracy którąś nam przykazał. Już złona ciemności wstały płaszczyzny, wzgórze i morze, — wszystko przepełnione dziwy twemi; i całe stworzenie woła: Ah! jak wielki Stworzyciel nasz! — Ale światło dziennie oświeca tylko powierzchnię świata; a wzrok twój, o Panie, przetrza aż do wnętrza przepaści, i oczy twoje jaśniejące rozlewają radość na dusze, o Stworzycielu; rozedrzyj promieniem twej mądrości cienie mnie otaczające, naucz mię co dobre w obliczu twojem, abym patrząc na stworzenie, nie przestał uwielbiać Ciebie o królu wiekuisty!

Są w tej odzie zwrotki nader piękne, zwłaszcza te gdzie mówi o bałwanach ognia unoszących się bez napotkania brzegów, i o tym dżdżu nawalnym zarzewia. Ale jest tam pewny zamęt obrazów kiedy opisuje chaos; niemożna wiedzieć czyli poeta widział słońce, czyli też cały Ocean stworzenia; są nawet grubo błędy przeciw przepisom szkoły, kiedy mówi że równiny wstały z ciemności jako też wzgórze i morze. Ale całość ma dużo powabu, a nadeszysko dwa wiersze trudne do przetłumaczenia, a bardzo piękne po rosyjsku. w których mówi że oczy Przedwiecznego rzucają światło przepełniające weselem dusze.

Mniej jest szczęśliwym w innych kawałkach; ocieżały i napuszony, gubi ciągle swój przedmiot główny, i wchodzi w przygody i opowiadania dla przeciągnięcia rzeczy. Krytycy nowsi, a między nimi Merzłaków, robią uwagę że poezje Lomonosowa nie dają się tłumaczyć ani polubić przez cudzoziemców, bo są zbyt jedno-tonne. Lomonosow poświęcił 18 do 20 Od spiewaniu urodzin, zwycięstw i god weselnych swoich władzców; nazywa je odami sławojaczemi. Merzłaków wyrzuca mu że nie badał raczej człowieka w ogólności, że nie opiewał namiętności i poruszeń wewnętrznych, że został nadto Rossyaninem; ale wyrzut ten nie jest słuszny, gdyż najwię-

(Ciąg dalszy nastąpi.)

do tych zalet gry swojej łączył jeszcze zapal, potrzebny artyście do porywania słuchaczy.

Ale mówiąc o artystach cudzych, pomówmy też i o swoich, Polska jest jedynym krajem w tej chwili posiadającym najwięcej reprezentantów tej nadobnej sztuki w Paryżu. Jakoż, łatwe sprawdzenie. Znany czternastu wykonawców — kompozytorów własnych; gdy Węgry mają tylko Lisztą; Prussy, Kalbrennera; Austria, Jakóba i Henryka Hertza; Irlandya, Osborna; Włochy, Stamatego; Francya Prudenta i Bertiniego; Frankfurt, Rosenhaina; Polska ma Chopina, Antoniego i Stanisława Kątskich, Sowińskiego, Wolfa, Orde, Klemczyńskiego, Fontanę i kilku młodszych wślawiać się poczynających. — Wyliczeni są sami fortepianisci. Do skrzypiec mamy Karola i Apolinarago Kątskich, Parczewskiego; do gitary Stanisława Szczepanowskiego, i. t. d.

Album Fortepianistów Polskich publikowane w 1841 r w Paryżu, można przywieść na dowód twierdzenia mojego — dowód światu złożony; mieści dzieła Szopina, Ant. Kątskiego, Sowińskiego, Wolfa, Ordy i Klemczyńskiego wyżej wymienionych. — Zalety tych utworów dadzą się łatwo ująć. Mazurek Chopina jest dumką smętną i tęskniącą, zażywianą niekiedy promieniem pociechy, ale zaraz wracającą do swego stanu tęsknoty, ginącą w przezroczych beczanicanych myśli aż zniknie jak przezroczyście zjawienie. — Fantarya Klemczyńskiego na romansie Desdemony w Otellu, odzywająca się romansu we wstępie, rozwinięta dalej w stylu poważnym, jest dobrego efektu — a zyskałaby dużo, gdyby się kończyła, zamiast akordu toniki, na septymę któraby była lepiej w prowadziła

do temy. Z resztą waryacya pierwsza i druga, pierwsza świetna w sposobie Thalberga, druga czuła i dobrze są zrobione; po nich jest część religiozno dobrego utworu; a nakoniec Final, luba co do stylu niedość zgodny z tematem, wszelako dość świetny i dobrze zakończający sztukę. — Potem następuje Medytacya, pod tytułem Samotność, Kątskiego. Tu proszę łaskawych czytelników aby raczyli sobie sami zadać pracę ocenienia tego utworu, gdyż niżej podpisany nie czuje się na sile być dość surowym sędzią dla siebie. — Dwa Polonezy przez Orde, wystawiają czasy kontuszowe, staropolską posuwistość i poważne ruchy dziadów nazycznych; grając je zdajesz się widzieć ich rubaszne postawy i taniec sławny z całym jego przepychem. Nadto modulacje są ładne, śpiewy miłe; słowem utwór piękny w osnowie ducha czysto-narodowego.

Rozmyślanie na brzegach morza, melodia Sowińskiego, odzywa się ucziszona, jak wietrzyk podnoszący się na morzu; śpiew miły wzmagą się w agitato z wiatrem szumiącym i silnym; ścisza się wreszcie — pierwsza melodia wraca z wielkim efektem. Jestto jedno z pięknych dzieł Sowińskiego. — Zakończy to Album Nocturne Wolfa. Jestto jedna z pięknych Nocturn na Fortepian: miła i śpiewna, jak kompozycje Fielda; smutna i uczona jak kompozycje Mendelsohna; pełna przechodów nadzwyczaj śmiałych i niespodzianych; da się śmiało porównać z cudownymi romansami (bez słów) Mendelsohna.

Otoż upominek artystowski dla narodu, mogący słusznie wzbiąć nas w dumę.

ANTONI KATSKI.